

Daniło Lučić między kolumnami

Latem 2014 roku po raz dziewiąty odbył się Międzynarodowy Nowosadzki Festiwal Literacki, na którym wśród poetów z całego świata wystąpili również Polacy. Najpierw, 25 sierpnia po południu, z balkonu klubu Absolut przy ulicy Jovy Zmaja, stojąc nad głównym deptakiem miasta, Jarosław Mikołajewski przeczytał wzruszający wiersz z tomu *Coś mnie zmartwiło ale zapomniałem* (2008), opowiadający o matce, synu i szpitalu. Słuchaliśmy go z zadartą głową, nadstawiając uszu ponad szum kawiarnianych ogródków. W gwarze trudno było o pełną uwagę, poczułem jednak, że szykuje się coś ważnego. Kilka słów z pierwszego piętra wystarczyło, by w środku zadrżała odpowiednia struna.

Wieczorem, kiedy na placu Nowożeńców znów zebrali się poeci i my, złaknieni przemiany zwykli zjadacze chleba, na scenę wyszedł Ryszard Krynicki. W nabożnym skupieniu, chropowatym głosem, wolno i wyraźnie przeczytał dwa wiersze: *Rue de Poitiers* z tomu *Kamień, szron* (2004) oraz *Tak, jestem z Wierszy wybranych* (2009). Pierwszy, rzucający światło w ciemny kosmos bezdomości, przypomniał mi o tym, że istnieją całe konstelacje światów zapomnianych przez Boga i media, o których w zasadzie nic nie wiem; drugi zaś – rozpięty między Krakowem a Jerozolimą liryk podróżny – z „Szalom, achi!”, dobrodusznym pozdrowieniem bliźniego na końcu, dźwięczał mi w uszach jeszcze długo potem, gdy wyczerpując wszystkie siły, próbowałem wyjść naprzeciw innym poetom i innej poezji.

Następnego dnia, w tym samym miejscu, Jarosław Mikołajewski zaprezentował trzy kolejne wiersze „rodzinne”: *Materac tchnący życie w oddech zmarłego ojca (!)*, *Kręgosłup mojej żony* – erotyk o krzyżu pod kolanem – i *Pianę z ważną rolą córek po kolei opuszczających ojca podczas wspinaczki na szczyt rozmyślań o pięknie i brzydocie*. Zaczynając lekturę każdego z nich, poeta z otwartością i radością dziecka powtarzał za prowadzącym ich tytuły w przekładzie na serbski: *Dušek*, *Kičma moje supruge*, *Pena* – jakby nagle na zabój zakochał się w nowych słowach.

Prawdziwy grom z jasnego nieba spadł na mnie jednak dopiero podczas występu Danila Lučića z Belgradu (ur. 1984). Ten świeżo upieczony zdobywca Nagrody Branka (Brankova nagrada), którą od 1954 roku Stowarzyszenie Pisarzy Wojwodiny przyznaje za debiut książkowy młodemu serbskim poetom, stanął na miejscu Krynickiego i Mikołajewskiego – między kolumnami Bramy Życzeń pod odlanym z brązu łukiem zakochanych – i przeczytał sześć wierszy z tomu *Zapiski o miękkiej tkance* (*Beleške o mekom tkivu*, 2013): *Szalonych ulicznych kaznodziejów* (*Manični ulični propovednici*) i *Synchronię* (*Sinhronicitet*), *Wyspę* (*Ostrvo*) i *Słuchacza na randce* (*Slušalac na susretu*) oraz *Wszechobecność* (*Ubikvitet*) i *Rocznicę* (*Godišnjica*).

Trzy z nich od razu zapadły mi w serce i pamięć. Zdziwiłem się niebotycznie. Rzadko się bowiem zdarza, że w lot rozumiem cokolwiek ze słuchu, często mam kłopot z pojęciem prostych komunikatów, nie mówiąc o poezji, i to na dodatek w obcym języku. Wtedy jednak przeżyłem nagłą iluminację i nie tylko utrzymałem się na powierzchni tych wierszy, lecz także dokonałem ich błyskawicznej syntezy, analizy i interpretacji. Zdarzył się cud i dopiero po czasie uświadomiłem sobie, że dokonał się on dzięki wysłuchanym wcześniej wierszom. Na tle „rodzinnej” liryki Jarosława Mikołajewskiego wstrząsająco zabrzmiało naznaczone tragedią wyznanie z *Rocznicy*, z kolei znaną z wierszy Krynickiego czułość wobec człowieka zgubionego w rozbitym kalejdoskopie cywilizacji Zachodu wzmocnili *Szaleni uliczni kaznodzieje* i – chyba jeszcze bardziej – mocno osadzona w Belgradzie *Synchronia*.

Tyle, w skrócie, jeśli chodzi o podobieństwa. Oczywiście są też różnice. Czy dotyczą one innej rzeczywistości, której w naszym języku jeszcze nie nazwano? Nie wiem, wątpię. Między innymi po to przekładałem te teksty, żeby się tego dowiedzieć. Ale ważniejsze pytanie jest inne.

Czy po polsku te wiersze też zrobią wrażenie, czy zostawią ślad?
Przekonajmy się.



Dobrosław Wierzbowski, *Legioniści Piłsudskiego*